DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 133.

DNIA 14 PAZDZIERNIKA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

RELIGIA.

MOWA KARDYNALA PACCA, DZIEKANA ŚWIĘTEGO KOLLEGIUM i t. d. MIANA PRZY TEGOROCZNÉM OTWARCIU AKADEMII RELIGII KATOLICKIÉJ, W RZYMIE.

(Dokończenie).

Na przeciwnym brzegu Europy przedstawia się naszemu wzrokowi Hiszpania i Portugalia. Oba te królestwa, tak znakomite i sławne przez tyle wieków swoją pobożnością, szczerém poświęceniem się i synowskiém posłuszeństwem Stolicy Apostolskiéj, miały na nieszczęście na swych tronach od połowy przeszłego wieku xiążąt godnych szacunku, bezwątpienia, dla osobistych przymiotów, ale z takim charakterem jakiego mogliby dziś życzyć ludzie których nazywają liberalnymi. Królowie ci królowali ale nie rządzili. Zostawili kierunek państwa ministrom ambitnym i bezbożnym; takim jakimi Bóg, w swym sprawiedliwym gniewie, karze występne narody, wtedy kiedy ich zbrodnie, podług wyrażenia poety :

Przestąpiły granice jego miłosierdzia.

W rzeczy saméj, hrabia d'Aranda w Hiszpanii, a Sebastyan Carvaglio, znany więcéj pod nazwiskiem margrabiego de Pombal w Portugalii, podnieceni, jeden przez filozofów francuzkich z którymi się zapoznał będąc ambasadorem we Francyi, drugi przez jansenistów; oba zaś natchnieni głęboką nienawiścią ku Rrzymowi i Stolicy Apostolskiéj, niczego nie zaniedbali w zamiarze zepsucia publicznego wychowania, przez oddalanie od katedr profesorów przywiązanych do świętych nauk i przez osadzenie na nich ludzi napawanych błędami Dupena, Forboniusza, Pereyry i innych autorów ożywionych podobnym duchem. Dołożyli oni wszelkich usilności ku przeszkodzeniu wolnemu wstępowi w granice tych królestw xiążek szczerze katolickich, gdy tymczasem pozwalali wprowadzenie dzieł w których święte prawa i władza Papieża były wywracane, a nawet takim które się odznaczały największą filozoficzną bezbożnością. Następcy tych dwóch ministrów przedłużali ich występny system ; i postępowanie to nieprzyjaźne dla Stolicy Apostolskiéj wydało teraz opłakane swe skutki. To co się obecnie odbywa w rzeczonych dwóch królestwach, jest boleśném następstwem tego dzieła odszczepienia się.

Kiedym wyjechał z Lizbony z duszą przepełnioną smutnemi myślami i okropnemi przeczuciami, w chwili oddalania się okrętu od brzegu, rzuciłem ostatnie spójrzenie na to miasto i *płakałem nad niém*. Ale boleść moja powiększyła się w Hiszpanii. Wszedłszy na wyniosłą górę Kalpe, dziś Gibraltar, zkąd oko obejmowało szeroką przestrzeń brzegów afrykańskich, porównywałem opłakane położenie tych stron podległych niewiernym i korsarzom, ze stanem mieszkańców żyjących tam w pierwszych wiekach chrześciaństwa, wtedy kiedy wśród nich przebywali Tertulian, Cypryan, Augustyn i kiedy słynęły owe sławne afrykańskie sobory.

W téj chwili, nie wiem jakim sposobem umysł mój został przejęty myślą, że wśród tyla niestateczności rzeczy ludzkich na ziemi, może przyjść czas odrodzenia się chrystyanizmu w Afryce, a wtedy jaki europejski podróżny, wszedłszy na wierzchołek góry Abila, i poglądając na przeciwne brzegi Hiszpanii i Portugalii, uczuje w swém sercu podobne mojemu politowanie nad niewiernością i apostazyą tych królestw uprzednio katolickich i zapłacze nad ich losem, jak ja płakałem nad losem nieszczęśliwych Afrykanów pogrążonych w ciemnościach śmiesznego mahometanizmu. Nie chciałem widzieć w téj myśli nic więcéj nad marzenie poetyczne, nie zaś okropne przeczucie przyszłości, jak to już powiedziałem w opisie méj podróży z Lizbony do Włoch ogłoszonéj lat temu kilka.

Lecz niestety ! stan opłakany religii w Portugalii i w Hiszpanii wkrótce mi przypomniał moje smutne przeczucia i lękałem się aby nie nadszedł dzień okropny w którym wiara zniknie zupełnie w tych królestwach, tyle niegdyś katolickich i wiernych. Widziałem jak waleczny naród francuzki zatknął na nowo na brzegach Afryki zwycięzki sztandar krzyża; widziałem jak wznosił ołtarze, zamieniał skalane meczety w święte Pańskie przybytki, budował nowe kościoły, gdy w tymże czasie, na brzegach przeciwnych, w Hiszpanii, obdzierano święte ołtarze i burzono albo oddawano na pastwę płomieni gmachy przeznaczone na cześć Boską. Widziałem także jak święty pasterz, otoczony gorliwém duchowieństwem, był przyjęty na brzegach Afryki nietylko przez radośne okrzyki katolików, ale poważany i czczony od niewiernych, od Arabów, od samych Beduinów; gdy w stronie przeciwnéj, w nieszczęśliwéj Hiszpanii, zapozywano xięży przed świeckie trybunały, wydawano przeciw nim niesprawiedliwe wyroki, wtrącano do więzień, zpędzano z ich duchownych katedr, albo zabijano w świątyniach Pańskich u stóp ołtarzy, a to przez nienawiść ku religii katolickiéj. Widziałem nareszcie jak córki Świętego Wincentego a Paulo, czcigodne siostry miłosierdzia, były przyjmowane na brzegach Afryki, w Algierze, jakby święte zesłane z niebios; które, nie mając innéj broni nad słodycz, dobroć, czułą troskliwość dla chorych, wzbudzały podziwienie, uwielbienie niewiernych i przyspasabiały ich ku przyjęciu światła Ewangelii i téj religii która jest w mocy natchnąć i wydać tyle cnót. A z drugiéj strony, w Hiszpanii, dziewice poświęcone służbie Pańskiéj były wypędzone z ich świętego schronienia i pozbawione wszelkich środków potrzebnych do życia. Nie zdająż się to wszystko oznajmiać, jakem już rzekł, nie każeż się lękać dla Hiszpanii nadejścia téj przerażającéj chwili, w któréj Bóg sprawiedliwy chce przenieść gdzieindziéj światło wiary i spełnić straszną groźbę z którą Zbawiciel odzywał się do Żydów temi słowy przytoczonemi przez Świętego Mateusza : « Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was królestwo Boże i będzie oddane narodowi czyniącemu owoce jego. » (Roz. 21, wiersz 43.)

Jednakże, sprawiedliwa ta bojaźń jest poniekąd zbijana pocieszającą nadzieją lepszéj przyszłości. Wielka część walecznego hiszpańskiego narodu i jego duchowieństwa zachowała w sercu wiarę przodków i synowskie przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj, tak jak synowie Izraela zachowali niegdyś w niewoli babilońskiéj myśli i serca dla ich ukochanego Jeruzalem. Przytém Hiszpania liczy w niebie tylu świętych przyczyniających się za nią, że nadzieja moja nie jest bez pewnéj podstawy. Zdaje mi się że widzę anioła opiekuna tego królestwa u podnoża tronu Najwyższego, otoczonego przez wszystkich świętych których wydała ziemia hiszpańska, przez tych fundatorów i reformatorów zakonów, którzy uczyniwszy za życia tyle dla dobra Kościoła przez swą świątobliwość, nie przestają dopomagać mu przez gorliwość świętych i licznych swych następców, jakiemi byli SS. Dominik, Ignacy, Józef Kazalanze, Jan Boski, Piotr z Alkantary i Teresa. Ach ! serce mi mówi że głos, że gorące prozby tylu niebieskich opiekunów, przebłagają Boską sprawiedliwość i uproszą że Pan najwyższy raczy rzucić na Hiszpanią i na Portugalią wzrok swego nie-

przebranego miłosierdzia. Lecz, oczekując nim dzień zlitowania nie nadejdzie dla tych ludów, niech nasze poddanie się rozkazom Opatrzności będzie nie zachwiane!

Z wielką boleścią rozważałem stan katolickiego kościoła w tych dwóch królestwach, w których niegdyś był on tak kwitnący; lecz z różnem od poprzedzającego uczuciem zastanowię się teraz nad tém co się odbywa w innym kraju, w którym od kilku wieków święta nasza religia jęczała pod najsroższem prześladowaniem i najtwardszą tyranią; w kraju gdzie nietylko nie było wolno katolikom wyznawać ich religii, lecz w którym była ona zakazaną pod najsurowszemi, pod najokrutniejszemi karami. Dziś, przez cudowną zmianę, widzimy w tych samych stronach wznoszące się na chwałę Bożą nowe kościoły i wspaniałe katedry, budujące się klasztory i monastery dla obu płci; xięża katoliccy prześladowani w swych krajach, znajdują tam uprzejmą i szlachetną gościnność. Każdy zgadł z łatwością że chcę mówić o Anglii. Fakta te są bardzo pocieszające, lecz nie należy sobie pochlebiać, jak to wielu czyni, żeby sekta zwana anglikańską była już w chwili skonania. Prawda że z każdym dniem ustępuje ona coraz bardziéj z gruntu, będąc opuszczoną przez niezliczoną liczbę sektarzy którzy już wpadli w zupełne niedowiarstwo, jako też przez wielu innych, oświeconych łaską Boską, którzy wrócili na łono ich matki, na łono katolickiego kościoła który nigdy nie poprzestał czule ich kochać. Wszakże, kościoł anglikański, jestto gmach który pomimo pozornego chwiania się i zniszczenia, opiera się na dwóch mocnych podporach, to jest, na potędze arystokracyi i bogactwie duchowieństwa.

Dopóki będzie wolno wielkim panom tego kraju rozdzielać między swych braci, dzieci i wnuków dostatnie biskupstwa i bogate beneficia wynoszące rocznie sześć milionów funtów szterl. (150,000,000 f.) dopóty sekta anglikańska trwać nie przestanie. Lecz jeżeli Bóg i nadal zechce pobłogosławić gorliwości i pracom naszego duchowieństwa w Anglii, ujrzymy wkrótce pastorów protestanckich opuszczonych od największéj części ich trzody. Niedawno jeden protestancki proboszcz w Irlandyi nie miał innych parafian prócz żony, dzieci i służącéj. Wreszcie, fakta te które anglikanie nazywają zbiegostwem, a co my nazywamy nawróceniem się, zmuszą rząd do rozważnego zastanowienia się. W innych czasach możnaby z téj przyczyny lękać się jeszcze gwałtowniejszego prześladowania, ale w stanie obecnym Europy, tylko pomyślnych skutków należy z tąd oczekiwać dla religii katolickiéj.

Anglia zatém udziela nam pociechy wśród utrapień Kościoła, lecz pociecha i radość nasza jeszcze się zwiększa gdy rozważymy stan Kościoła w Belgii. W ciągu mego życia widziałem cztery różne dynastye panujące po sobie w tym przemyślnym i interesującym kraju. Trzy pierwsze, współzawodniczki, często nawet zupełnie sobie przeciwne w interesach politycznych i handlowych, zgadzały się i doskonale łączyły w jednéj rzeczy, to jest w niepokojeniu, w dokuczaniu temu dobremu ludowi, tak szczerze katolickiemu, przez rozmaite wznowienia religijne. Pierwsze te trzy dynastye będąc wypędzone, albo siłą zagranicznego oręża, albo przez powstanie i opór ludu, Opatrzność Boska raczyła nareszcie udarzyć pokojem tych dobrych katolików, uskuteczniając swe zamiary dziwną siłą wszechmocności, i przez jeden z tych środków, które mądrość ludzka znalazłaby przeciwny zamierzonemu celowi, środków wyrażonych bardzo dobrze przez to dowcipne portugalskie przysłowie: *Deos escreve directo sobre uma regra estorta*, Bóg pisze prosto nawet po linii krzywéj. W saméj rzeczy, Pan najwyższy chcąc obdarzyć katolików pokojem, powołał czwartą dynastyą; wyniósł na tron nowego króla, z obcego narodu, zrodzonego i wychowanego w protestantyzmie i przywiązanego do sekty Lutra. Któżby pomyślał że nieprzyjaciele religii nie znajdą w nim wsparcia? Jednakże monarcha ten, godzien służyć za wzór tym nawet którzy mieli szczęście urodzić się w łonie prawdziwego kościoła, doskonale pojął prawdę i stosowność wyrazów wielkiego Oziusza, biskupa Korduby, do cesarza Konstansa: *Tibi Deus imperium commisit, nobis quæ sunt ecclesiæ credidit:* Bóg ci powierzył cesarstwo, mnie zaś poruczył rzecz Kościoła.

Kiedy nowy król Belgów objął tron, wyrazy z któremi się odezwał do duchowieństwa belgijskiego, tłómaczyły też samą myśl, i dodać należy, że wiernie dochował przyrzeczenia. Chcąc bowiem dać większą pewność przywiązania nowéj dynastyi do religii katolickiéj, życzył król, aby wszystkie jego dzieci były ochrzczone i wychowane w naszéj świętéj i pełnéj chwały religii.

Lecz mógłbymże zapomnieć o naszych kochanych Włochach, które powinne były pierwsze przedstawić się méj myśli? Ta piękna i bogata część Europy, jedna z najwięcéj uprzywilejowanych, z najwięcéj uposażonych darami przyrodzenia, otrzymała od Boga łagodne i dobroczynne klima, niebo prawie zawsze pogodne i obfitą ziemię która hojnie wynagradza trudy pracowitego rolnika. Wydała ona ludy rozumne i zdolne do wielkich rzeczy, czego są dowodem sławni Rzymianie w czasach starożytnych, a w nowych znakomici Papieże pochodzący po największéj części z naszego narodu. Papieże ci przez swój wpływ dobroczynny i mądrą władzę dokazali wielkich rzeczy, nietylko w rządach Kościoła, ale także na korzyść ogólnych interesów doczesnego świata i cywilnego towarzystwa, jakeście to, prześwietni koledzy, tak uczenie wykazali w ciągu lat przeszłych. Ale, czemże są te niebios dary w porównaniu z daleko większém dobrodziejstwem któreśmy otrzymali ze Wschodu, z tém które posiadamy w łonie samych Włoch, w naszym szczęśliwym Rzymie; to jest, katedrę prawdy, najwyższy trybunał Kościoła, jednem słowem, stolicę S. Piotra i jego następców? Kościoł to Rzymski, ta dobra i czuła matka która karmiła zawsze i nieprzestaje karmić najczystszém mlekiem niebieskich nauk wszystkie włoskie kościoły; on to walczył ciągle i walczy dla odpędzenia od swego łona piekielną truciznę herezyi i schyzmy. Od tych wieków w których ujrzano naprzód cesarzy konstantynopolitańskich a potem królów gockich protegujących i wspierających aryanizm, kościoł rzymski umiał zawsze przeszkodzić ustaleniu się herezyi we Włoszech. W szesnastym zaś wieku szczególniéj, wtedy kiedy z głębi piekła wylało się tyle herezyj na północne kraje i usiłowało przedrzeć się do Włoch, Rzym potrafił oddalić od nas tę okropną plagę wojen religijnych, które krwią zalewały Niemcy przez lat trzydzieści, Francyą blisko przez czterdzieści, a potem Anglią, Czechy i Węgry. Jednakże, w siedemnastym wieku, pewna sekta zrodzona we Flandryi a na hypokryzyi oparta, potrafiła przedrzeć się i do Włoch, gdzie dla tém pewniejszego pochodu swoich skrytych zamiarów, zaprzeczyła własnemu bytowi. Chociaż wywołana i wyklęta przez Stolicę Apostolską, znalazła przecie łatwy przystęp do niektórych klasztorów, a pomimo że czyhała zdradziecko na ich zgubę, była jednak przez nich uprzejmie przyjętą. Dostała się także i do uniwersytetów, gdzie nietylko znalazła przyjęcie ale i obronę wyrodnych synów Włoch, niegodnych nosić to imie, jako niewdzięcznych za tyle dobrodziejstw odebranych od Boga. Z tego podwójnego źródła publicznéj oświaty, rozlały się wkrótce i nagle rozszerzyły między ludźmi politycznymi, sędziami i w łonie trybunałów cywilnych, najzgubniejsze pryncypia, pryncypia niedowierzania, zazdrości i nienawiści ku Stolicy Apostolskiéj, które, za panowania nawet papieży znanych ze swego chrześciańskiego postępowania w życiu publiczném i prywatném, jakoteż ze swych czystych i religijnych zamiarów, zmuszają Kościoł do smutnéj służebności Agary, Kościoł, który w rzeczach świętych powinien być wolny i niepodległy.

Jeden z najznakomitszych biskupów siedemnastego wieku, nieśmiertelny Bossuet, w mowie którą miał do Ludwika XIV, jednego z najpotężniejszych monarchów, powiedział:

«Swięta władzy Kościoła, wędzidło potrzebne na rozpustę i jedyna podporo karności, w cożeś się zamieniła? Opuszczona od jednych, przywłaszczona przez drugich, jesteś teraz albo zupełnie zniszczona, albo przeszłaś w ręce obce. Ale, trzebaby zanadto długiéj mowy dla przedstawienia ci, Najjaśniejszy Panie, wszystkich ran ją kaleczących; czas objaśni Waszą Królewską Mość.» (3cie kazanie na niedzielę kwietną, część 2ga.)

Tak mówił Bossuet; lecz od jego do naszych czasów nie zgoiły się rany zadane Kościołowi tak w naszéj kochanéj ojczyznie jak i w innych krajach; płynie z nich jeszcze krew obfita: ale miejmy nadzieję, rzekłbym ze świetnym Bossuetem, być może czas potrafi objaśnić i wyprowadzić ze złudzenia tak xiążęta jak ludy. Bóg może zachował

tę erę pociechy i szczęścia dla pełnego chwały papieża, rządzącego dziś Kościołem, dla wynagrodzenia w nim tę kapłańską nieugiętość, tę apostolską śmiałość z którą umiał z wysokości Watykanu odezwać się do najpotężniejszych europejskich mocarstw, tym uroczystym głosem Świętego Piotra, którego nieprzyjaciele religii udają jakoby się nie bali, a którego lękają się jednak; głosem dziś jeszcze świat poruszającym, mogącym zawsze, jeżeli nie wstrzymać wszystkich nieszczęść, to przynajmniéj pocieszyć i umocnić sprawiedliwych i przysposobić ludziom obłąkanym drogę którą powrócą na łono litującéj się nad nimi matki.

Nie dziwcie się, kochani koledzy, i wy wszyscy prześwietni słuchacze mym wyrazom swobodnym i otwartym; wspomijcie że człowiek ugięty pod ciężarem ośmdziesięciu siedmiu lat i już bliski grobu do którego nie zadługo zstąpi, jest pospolicie głuchy na bojaźliwe rady ludzkiéj mądrości.

KRONIKA.

MSZA ŻAŁOBNA ZA DUSZE POLAKÓW ZMARŁYCH NA WYGNANIU.

Dnia 10 Października, jako w rocznicę bitwy Maciejowickiéj, o godzinie 11 odbyło się w kościele Montmorency pierwsze z wieczystéj fundacyi żałobne nabożeństwo za dusze zmarłych Polaków na wygnaniu. Mszę Ś. celebrował X. Kajsiewicz, assystowali XX. Dłuski i wikary parafii Montmorency. Kościoł był powleczony kirem, a koło skromnego katafalka zgromadziło się kilkudziesięciu wygnańców dla pomodlenia się za dusze znajomych, przyjaciół lub krewnych i tych wszystkich braci którzy gdziekolwiek cierpiąc za Ojczyznę, kości swe na obcéj złożyli ziemi. Któż wśród modłów niepomyślił o dwóch przyjaciołach spoczywających w tém miejscu: Niemcewiczu i Kniaziewiczu; kto nie błagał Najwyższego o udzielenie mu podobnéj do ich wytrwałości! Mieszkańcy miasteczka, jakby wywdzięczając się naszym weteranom, téj uosobiszczonéj miłości Ojczyzny za obranie dla się grobu wśród ich grobów; wygnańcom zaś za wybranie ich kościoła na wieczne nabożeństwo, licznie się zgromadzili, aby uczcić swą przytomnością pamięć tylu szlachetnych ofiar poświęcenia się i przemocy. Po *recviescant in pace*, X. Czartoryski rzucił pierwszy święconéj wody na trumnę; inni przytomni powtórzyli za nim ten smutny obrzęd.

Po nabożeństwie X. Kajsiewicz przemówił do zgromadzonych z ambony. Założeniem kazania były słowa: *dobrze jest modlić się za umarłych*. Rozwijając tę myśl, pobożny i patryotyczny kapłan wykazał, że nietylko u chrześcian, w nowym zakonie, ale i wstarym był zwyczaj modlenia się za umarłych. Żydzi w niewoli babilońskiéj, na wygnaniu, posyłali do kościoła pieniądz jaki zebrać mogli na zakupienie ofiar dla ubłagania u Boga odpuszczenia grzechów tym, którzy bez pokuty zeszli z tego świata. My podobnież, fundując na wygnaniu żałobne nabożeństwa, modlimy się nietylko za naszych poprzedników, ale i za nas samych. Przechodząc następnie do rzeczy ojczystych, X. Kajsiewicz swoim zwyczajem, serdecznie, wymównie, patryotycznie, do łez poruszając słuchaczy, wystawił potrzebę jedności do wydobycia z grobu matki naszéj, ukochanéj Polski: « Miło mi, rzecze, widzieć was bracia gromadzących się zgodnie koło grobu waszych towarzyszów wygnania, ale pomnijcie, że jest grób inny, przepaść wielka która pochłonęła naszą Ojczyznę, koło tego grobu zgromadźcie się wszyscy w miłości i po bratersku. Dość już rozpraw i rozdwojeń, zostawmy troskę społecznych i politycznych urządzeń naszym dzieciom, oni wykonają to lepiéj od nas: nam czas pomyśleć o grobie, czas zająć się szczerze i skutecznie tém, abyśmy grób nie w obcéj ale w ojczystéj mieli ziemi. Cierpienie jest szkołą dla człowieka, wart on tyle ile cierpiał, dajmyż dowód że nie napróżno cierpieliśmy lat dwanaście. Ojczyzna nasza cierpi od lat siedemdziesięciu; ileż jęków wydobyto z jéj piersi, ile krwi wytoczono z jéj łona! Nie jestem z tych którzy Polskę uważają zupełnie niewinną, którzy ją wznieśli do apoteozy, wiem że zawiniła — ale widząc jéj tak długie męczarnie, to życie objawiające się coraz silniéj w każdém jéj poruszeniu, wierzę że Bóg w swojém miłosierdziu chowa dla niéj wielkie wśród narodów przeznaczenie, a karząc w swéj sprawiedliwości za popełnione grzechy, chce ją uczynić godną swego powołania; podobnie jak on kruszec który musi przejść przez wszystkie próby ognia, nim zostanie użyty do oprawy drogiego kamienia. Dobrzeście zrobili, żeście na obchod żałobny wybrali dzień w którym padł pod Maciejowicami ukochany bohater naszego ludu; w dniu tym stara Polska była ostatecznie złożona do grobu. Ale, jak Kościuszko dla jéj odrodzenia szukał siły tam gdzie się ona rzeczywiście znajduje, jak on zaczerpnął ją w łonie ludu, tak i my winniśmy uczynić. Wszyscy dziś o tém gadamy, bośmy wszyscy równi jedném nieszczęściem, jedną niewolą; bądźmy ufni i dobréj myśli, a kiedy wszyscy staniem do walki odzyszczem naszą Ojczyznę za wstawieniem się braci, którzy oczyszczeni naszemi modłami, zaniosą błagalną prozbę przed tron Najwyższego. »

NOWE USIŁOWANIA NA ZNISZCZENIE CZĘŚCI EMIGRACYI.

Od pewnego czasu zaczęły chodzić pogłoski w Paryżu, o projekcie utworzenia kolonii polskiéj w Ameryce. Nie zwracaliśmy na nie wielkiéj baczności, bośmy nie mniemali, aby mogli być pomiędzy nami dość występni, którzyby chcieli rozsiewać zwątpienie wśród tułaczy, a dość ograniczeni, aby mieli myśleć o zakładaniu kolonii o parę tysięcy mil od Europy, bez najmniejszych ku temu środków. Zaręczono nas przecie jak najdowodniéj, że się znalazło dwóch ludzi nie mających najmniejszego wyobrażenia o rolnictwie, ani o gospodarstwie; ludzi nie lubiących pracy, którzy bałamucą i durzą pracowitych ziomków, obiecując im złote góry za morzem. Kolonia ma być założona w Taxas, nad *Czerwoną Rzeką*, gdzie naszych kolonistów czeka drugi raj ziemski. Tam wieczna wiosna i lato, gdzie spójrzysz to kwiaty a owoce; ziemia z urodzajem aż się prosi, dosyć jéj dotknąć aby mieć kilka na rok zbiorów. Winnice rosną dziko, a więc będzie własne wino. W lasach, po łąkach pełno bawołów, kóz i innych bydląt; a tak łatwo je mieć, jakby były w własnéj twéj oborze. Słowem, koloniści prawie bez pracy będą opływać w dostatku i w rozkoszach. Przytém, jakie widoki na przyszłość! kolonia będzie mieć miasta i wsie polskie, język polski, własne prawa. Będzie można wejść w przymierze z Indyanami, którym przewodnicząc utworzy się z nimi potężne państwo, które będzie naturalnym w Ameryce sprzymierzeńcem Polski; jakie stąd dla niéj korzyści handlowe i polityczne! Tym sposobem i własnemu interesowi się dogodzi i Ojczyznie usłuży.

Podobnemi baśniami złudzono kilkudziesięciu łatwowiernych i pracowitych prostaków. Prozby do ministra francuzkiego i do posła Rzplitéj texańskiéj już są pono gotowe; w pierwszéj mają żądać o 500 fr. na raz jeden, a w drugiéj zapewno o przyjęcie do błogosławionéj krainy.

Niewymieniamy jeszcze tą razą nazwisk uwodzicieli, dajemy im czas do upamiętania się. Wolno im zresztą nieść ich osobiste zwątpienie i rozpacz gdzie się im podoba, ale nie wolno uwodzić poczciwych a nieświadomych braci, odrywać ich od zatrudnienia, narażać na nędzę i na zgubę; a nadewszystko, zbrodnią jest siać zwątpienie i odbierać nadzieję powrotu do Ojczyzny.

Co zaś do uwiedzionych ziomków, tych ostrzedz winniśmy aby

nie wierzyli namawiaczom; zaręczamy ich że będą we wszystkiém zawiedzeni i oszukani. Choćby wam się udało otrzymać od ministra francuzkiego to co żądacie, od rzeczypospolitéj texańskiéj przyjęcie i nadanie ziemi na kolonią, wiecież bracia co was tam czeka, wiecie wy co to jest Texas? jest to kraj niezmiernie niezdrowy, mianowicie dla Europejczyków; nad Czerwoną Rzeką czeka was żółta febra która nie przepuszcza żadnemu przybyszowi i zapalenie mózgu od wielkich upałów; jeżeli przeto nie wyginiecie z nędzy w drodze do waszéj kolonii, to tam wymrzecie z tych śmiertelnych chorób. A gdyby któremu udało się wyżyć, cóż pocznie widząc przed sobą las który trzeba wyciąć, wykarczować, nowinę wydrzeć i w pole zamienić; ileż na to trzeba pracy i czasu? a gdzie środki i sposoby, gdzie pieniądze na rolnicze narzędzia, na woły, konie, i t. d. czy sądzicie że wam Texykanie ich dadzą? mylicie się. Wszakże rząd Stanów Zjednoczonych wydzielił ziemię dla Polaków tam przybywających, mniemacież że się któremu udało osiąść i zagospodarzyć? bynajmniéj, a wielu jednak probowało; jedni musieli porzucić, drudzy wyginęli. To was czeka w Texas.

Radzimy wam przeto abyście nie rzucali zatrudnień jakie macie, a pracując trzeźwo i uczciwie na kawałek chleba, czekajcie z resztą Emigracyi powrotu do Ojczyzny. Może ona lada dzień zapotrzebować waszych usług, czyż nie szlachetniéj, czyż niepatryotyczniéj walczyć z wrogiem na własnéj ziemi, a niżeli w Ameryce z chorobą, Indyanami i dzikiemi zwierzęty? Nie traćcie nadziei: cierpienia nasze są długie, jęki Polski głośne, zbrodnie nieprzyjaciół niezmierne a Bóg jest sprawiedliwy. Pomści się on naszych krzywd i wynagrodzi nasze męki; a jakie szczęście czeka tego który ujrzy Polskę wolną i niepodległą i gdy się sam do tego przyczyni. Umiejcie z innymi braćmi wytrwać razem aż do końca; zbrodnią jest dla Palaka zwątpić o niepodległości Polski, kto się tego dopuszcza ten wątpi i o istności Boga i o Jego sprawiedliwości.

LITERATURA.

Wiersze poniżéj umieszczone odebrała redakcya od niewiadomego, z prożbą o wydrukowanie ich w Dzienniku Narodowym, zapewne dla próby. Czyniąc zadosyć życzeniom autora, wstrzymujemy się od wszelkich uwag nad niemi, zostawując publiczności pierwszeństwo w sądzie. Każdy dostrzeże pod wpływem jakich uczuć wiersze były pisane.

WYJĄTEK Z POEMATU
W DWÓCH CZĘŚCIACH
TRYUMF NADZIEI.
CZĘŚĆ II.

Życie człowieka krótką jest żeglugą,
Szybko płynie i niknie w czasu oceanie;
Ta myśl jest mą męczarnią — dla serca za długą —
Ojczyzno moja, trwa nasze rozstanie. —
I któż rozerwał serc naszych ogniwo
Ten najdroższy Niebios dar?
Któż tą poczwarą straszliwą?
Moskwy Car! —
Czy słyszysz jak na to hasło
Echo piekła wrzasło?
Cieszy się szatańswo,
Car i jego państwo,
To ich arcy-dzieło,
Najwyższe złego natchnienie!
Czego się tylko dotknęło,
Tam okropne spustoszenie!
Wypaliło straszne ślady —
Gwałty, mordy, zdrady,
Więzienia, tortury,
Spodlenie ludzkiéj natury,
Łzy wdów, sierot, matek,
Powszechna niedola,
A naostatek,
Najnikczemniejsza niewola. —
Takim jest Caryzm w całéj swéj potędze.
Ulubione dziecko bisa,
Wypiastowane przez jędze;
Żyjąc jak upior krew ludzką wyssysa.
Tym się tucząc łupem,
Wzmaga się, rośnie,
Buja radośnie.
A lud? — kościo-trupem,
W jarzmo zakuty
W męczarniach się tarza: —
Prawem jego, — knuty —
Każą mu wierzyć w świętość obcego ołtarza,
Każą mu obcym przemawiać językiem,
Źle brzmi w ich ustach ich mowa ojczysta —
Co za okropna rzecz być niewolnikiem!
Polsko! — Car — to Anty-Chrysta!
Ciało i duszę twoją na wieki zatraci,
Już poczynił śmiertelne rany w twéj postaci,
Szarpie, pastwi się nad tobą,
Chciałby twe życie zgangrenić chorobą,
I wlać w twą istność całą moc zepsucia,
Wydrzeć ci pamięć, władzę myśli, czucia. —
Ten obraz trwogą na wskroś mię przenika,
Co za przyszłość straszna, dzika!
Ach Boże! — nie, niepodobna,
Sprawiedliwości ta postać żałobna,
Kryje w swém łonie świętą tajemnicę —
Schwyciłem myśli tajnéj błyskawicę, —
Wzrok utop w krzyż,
Módl się — kolana zniż! —
Pan Bóg odkupił śmiercią ludzki ród —
Polsko to twój wzór,
Twém jest udziałem nieszczęść wielki zbiór
Cierpieniem masz odkupić ujarzmiony lud.
Precz śmierci, duchu zimny!
Nócmy nadziei zmartwychwstania hymny.
. . . .

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

D. 1 Lipca otwarty został zarząd gubernii Kowieńskiéj składającéj się z powiatów Kowieńskiego, Wiłkomierskiego, Nowo-Alexandrowskiego, Poniewieżskiego, Rosieńskiego, Szawelskiego i Telszewskiego. Na przestrzeni 37,000 wiorst geograficznych, liczy się w niéj mieszkańców płci obojéj 830,000. Bieg interesów w sądownictwach i urzędach gubernialnych rozpoczął się 2 Lipca.

11 Czerwca b. r. N. Cesarz Imść raczył zatwierdzić herb gubernii Kowieńskiéj. Herb ten jest następujący: Na tarczy w polu błękitném wyobrażony jest pomnik mający być wzniesionym w mieście Kownie, na pamiątkę roku 1812, a u podnoża pomnika, noszącego napis: *Na naczynajuszczaho Boh*, dwie łączące się z sobą rzeki na znak że Kowno stoi u zbiegu rzek Niemna i Wilii. (*Tyg. Petersburski.*)

— Wychodząca w Paryżu biografia sławnych ludzi współczesnych, pod tytułem: *Galerie des Contemporains illusres*, *par un homme de rien*, zawiera w 65 sposzycie świeżo wyszłym biografią X. Czartoryskiego z portretem.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.